

JĘDRZEJ ZAKRZEWSKI.

**Kolekcja
Emila Kornasła**

**POLITYKA POLSKA,
A UWIĘZIENIE PIŁSUDSKIEGO.**



CN KEK 313407

Wpisano do Księgi Akcesji

1 k. D1 nr 106 /2011/ 04

Trzy z pośród walczących mocarstw mają w tej wojnie istotny, żywotny interes, dotyczący bezpośrednio naszego narodu. Austria, Niemcy i Rosja, toczą ze sobą walkę o Polskę. Dla innych państw sprawa Polski jest dekoracją ich celów wojennych, jest przedmiotem targu zamiennego, ale nie jest sprawą tak ważną, tak bezpośrednią, by na nią warto wydawać setki miliardów, poświęcać życie milionów swych obywateli, utrzymywać po wojnie miliony kalek, zniszczyć dobrobyt ludzkości na długie lata... Ale i dla trzech okalających i posiadających nasze ziemie państw sprawa polska nie jest jedynym celem wojny, nie jest nawet najważniejszym. Austria ma interesy na Bałkanie, Rosja w Azji, na Bałkanie i na morzu Czarnem, na Bałtyku, Niemcy na wschodzie i na zachodzie swych granic, na Bałtyku i w Afryce. To też żadne z tych państw nie określiło wyraźnie i jasno swego polskiego celu wojny. „Każde załatwienie sprawy polskiej jest nonsensem”... twierdzą niemieccy mężowie stanu i z ich punktu widzenia mają słuszość. Polski cel wojny dla wszystkich tych państw jest zmienny, zależny od chwilowego położenia wojennego, od szans zwycięstwa.

W miarę otwierania się widoków zaspokojenia swych pożądań gdzieindziej, zmniejsza się zainteresowanie Polską. I odwrotnie. Z chwilą zanikania innych zdobyczy, rosną ich apetyty na Polskę.

Polski program walczących mocarstw jest jednak nietylko zmienny, ale jest wynikiem, wypadkową całego splotu różnorodnych, nieraz krzyżujących się interesów wewnątrz każdego państwa. W Austrii jest wypadkową interesów niemieckich, czeskich, węgierskich, polskich, ukraińskich.

Zawarcie po wojnie korzystnych traktatów handlowych z Rosją jest dla junkrów pruskich i przemysłowców niemieckich więcej warte, niż posiadanie całego Królestwa Polskiego. Dla chłopów i robotnika niemieckiego raczej odwrotnie.

To też w miarę dobiegania do końca zawieruchy światowej i w miarę krystalizowania się widoków na urzeczywistnienie celów wojennych, zmienia się polski program państw wojujących i zapewne nieraz jeszcze ulegnie zmianie, zanim dojdziemy do zawierania pokoju. Dla przykładu zanalizujmy zmiany, dokonujące się pod tym względem w Austrii.

Austria dążyła od początku wojny aż do końca 1915 roku, do przyłączenia całego Królestwa Polskiego do monarchji, pozwalając nam się domyślać form i zasad, na jakich to przyłączenie ma

nastąpić. Usłudni politycy polscy (Jaworscy, Sikorscy i t. p.). kładli w uszy społeczeństwa fantastyczne baśnie na ten temat. W miarę zwycięstw na Bałkanie, po zajęciu Serbji i Czarnogóry, zmniejszyło się zainteresowanie Austrii sprawą polską. Nastąpiło pewne odrętwienie niezmacone żywą ruchliwością i wzrostem zainteresowania się Polską ze strony Niemiec. W kwietniu 1916 r. ogłasza Austria swoje *desintéressement* w sprawie Polski na rzecz Niemiec (nieme posiedzenie Koła Polskiego) a w czerwcu tegoż roku po klęsce pod Łuckiem, zmuszona koniecznością do proszenia o pomoc wojsk niemieckich, godzi się w całości na ówczesny niemiecki plan załatwienia kwestji polskiej. Podpisuje tedy akt 5 listopada, co prawda nie bardzo chętnie i nieszczerze, ale podpisuje. Trudności wewnętrzne, powstające w Rosji w zimie 1916/17 pozwalają Austrii na pewne lekceważenie sił wojennych rosyjskich, a tem samem na lekceważenie pomocy wojskowej Niemiec i zachęcają ją do prób ponownej samodzielności w polityce polskiej, wyrażających się biernym oporem przeciw realizacji, aktu z 5-go listopada. Mimo tego Austria, pod naciskiem Niemiec, oddaje umową w Pszczynie Legjony w lutym 1917 r. generałowi niemieckiemu Beselerowi, czem likwiduje ostatni swój atut w sprawie polskiej.

Wybuch i zwycięstwo rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 r. kładzie kres wszelkim obawom Austrii o wynik wojny z Rosją, rozwiązując jej ręce w sprawie polskiej w stosunku do Niemiec. Bierny opór zamienia się w otwarte zwalczanie aktu 5-go listopada, a licząc się z wzrostem apetytów niemieckich, dąży Austria obecnie do przyłączenia takiej części Królestwa do monarchji, jaką da się urwać...

Podobnie zmienne fazy przechodziły plany niemieckie i rosyjskie.

Państwa nie walczą o zwycięstwo idei sprawiedliwości, tylko zmagają się ze sobą o realne, materialne korzyści własne. Byłoby naiwnością żądać od nich, aby w swych poczynaniach powodowały się względami na interes naszego narodu, ale też i naturalną jest rzeczą, że nasz interes nie pokrywa się z interesami państw walczących.

Że jednakże były, są i będą takie momenta w czasie tej wojny i w czasie zawierania pokoju, w których program któregoś z państw walczących zbliża się prawie zupełnie do naszych żądań, że zatem rozum stanu nakazuje nam w takiej chwili iść razem z tem państwem, jest rzeczą tak samo zrozumiałą, jak zrozumiałym był Garibaldi, gdy mówił: „Z djabełem pójdziemy razem, jeżeli djabeł pomagać nam będzie do zjednoczenia Włoch“...

Ale z tego również wynika niemożliwość stałego wiązania naszej polityki z polityką któregośkolwiek z walczących państw. Błędna tedy jest polityka ugodowców, gdyż nie uwzględnia zmian polityki państw w stosunku do nas i popierać je musi nawet wtedy, gdy polityka ich staje się dla nas wrogą. Dlatego nie powinno być miejsca w Polsce na moskalofilizm, prusofilizm czy austrofilizm.

Dzieje wykazały, jakim zgubnym błędem, jaką zbrodnią narodową była Targowica, a przecież ostatecznie podkładem ideowym Targowicy była ugoda z Rosją, wynikająca z braku wiary we własne siły państwowe. Podkładem ideowym dzisiejszych ugodowców jest uznanie rozbioru Polski, wynikające z braku wiary w siły narodu i niechęć do rozpętania ryzykownej walki wyzwolenczej w której zwycięstwo możliwe jedynie wtedy, jeżeli warstwy posiadające — a z tych rekrutują się ugodowcy — ustąpią dużo ze swych praw ludowi. Ugodowcy pociągają za sobą zwolenników nie tylko siłą swej pozycji społecznej — atutem w ich ręku jest wychowanie narodu w stuletniej niewoli. Niewola rozciągając przed nami siły państwowe rozbiorców i niedopuszczając do zorganizowania naszych sił narodowych wytworzyła przesadne pojęcie o sile mocarstw rozbiorowych i naszej słabości. To działa na słabe charaktery, fascynuje słabych ludzi.

A tymczasem siły nasze wcale nie są tak nikłe, jak to z pozoru wielu sądzi.

W żadnym razie nie wolno nam ograniczać naszych żądań narodowych powoływaniem się na pozorną naszą słabość fizyczną. My chcemy bardzo dużo, mamy obowiązek żądać wszystkiego, co nam się należy, aby wyzyskać całą naszą olbrzymią siłę moralną. Słuszność i sprawiedliwość jest w zupełności po naszej stronie. Kto nam daje najwięcej, z tym możemy śc teraz. możemy iść i po wojnie

Ale w tej chwili polityka nasza musi być, nie powiem polityką wolnej ręki, ale *polityką bezwzględnego polskiego interesu*.

Nie naszą rzeczą wyszukiwanie sztucznych momentów między interesem Polski, a interesem danego z państw walczących. Na to jesteśmy zbyt silni. Nietylko fizycznie, siłą naszą stała się jedność programu. W tej chwili cały naród bez względu na kondory żąda jednego: „Niepodległości i zjednoczenia“. Naprawdę naród, to jest chłop i robotnik, mieszczanin i ksiądz, szlachcic i magnat, przemysłowiec i kupiec, słowem cały naród, wszystkie warstwy społeczne.

Co spowodowało tę zgodność dążeń całego narodu, przypominającą stan umysłów za czasów Jana Kazimierza w okresie potopu szwedzkiego?

Dojrzewialiśmy podczas wojny. Najróżnorodniejsze budziły nas przyczyny. I czyn zbrojny Piłsudskiego 6 sierpnia 1914 i walki legionów i długie trwanie wojny i świadomość znajdowania się sił narodu w trzech obozach trzech państw walczących i akt z 5-go listopada 1916 r. i rewolucja rosyjska, a przede wszystkim gospodarka trzech państw na ziemiach naszych. Uświadamiały nas narodowo Niemcy, wywożąc w ciągu pół roku (1/10 1916 do 31/3 1917) z połowy Królestwa (4½ guberni) 253.000 wagonów towarów, surowców, koni, bydła, zboża, drzewa etc., nie płacąc za to nic lub prawie nic — poprostu jako łup wojenny, zrabowany cywilnej bezbronnej ludności. Uświadamiała nas Rosja, rabując i paląc

opuszczone przez siebie ziemie i miasta polskie, wywożąc ludność i osiedlając blisko milion naszych na Syberji. Uświadamiała nas narodowo Austria, nie ustępując Niemcom w rabowaniu Królestwa i rabując bez hamulca Galicję.

Gdy Niemcy, zniszczywszy do szczętu przemysł, zmuszają głodem robotnika a przymusem chłopą do szukania pracy w cesarstwie niemieckim, jeżeli dostawszy go na miejsce zmuszają go groźbą internowania w obozie jeńców do zdania się na łaskę i niełaskę pracodawcy, jeżeli pracodawcy, korzystając z tego bez żadnych prawnych ograniczeń, handlują dziesiątkami tysięcy robotników polskich, sprzedając ich po cenach normowanych każdorazowym kursem na giełdzie ludźmi — niewolnikami; gdy Austria zapędza przymusem robotników i chłopów do batalionów robotniczych i traktuje ich tam jak bydło niewolne, gdy wprowadza w Galicji pańszczyznę, zmuszając żandarmami chłopów, kobiety i dzieci (nawet 8 i 10-letnie) do pracy na łanie dworskim, (a dzieje się to w całym kraju od Raby na wschód,) to czyż trzeba się dziwić uświadomieniu chłopą i robotnika, pożądających pełnej niepodległości t. j. pozbycia się wszelkich opiekunów.

Chłop i robotnik rozumiał czem jest, jaka jego wartość i siła w społeczeństwie. W epoce, w której za pieniądź nie można kupić żywności, występuje na pierwszy plan jako jedyny czynnik wartości: praca. Bez robotnika i chłopą nie ma pracy, nie ma chleba.

A z wzrostem tej świadomości powstało zrozumienie, że najwazniejszą przeszkodą dla dojścia warstw ludowych do władzy w Polsce są obce rządy. Obcy dla ustalenia swej władzy, jak długo u nas panują, opierać się będą na mało odpornych, na skłonnych do ugody na uleglejszych warstwach, t. j. tych, które mają więcej do stracenia. Stąd u ludu pragnienie niepodległości państwowej.

Z tych samych powodów, w miarę jak rośnie siła narodu, jak lud dojrzał i stał się polskim, od kiedy uznał za swoje hasło patriotów polskich. zrywających się tyle razy w ciągu wieku do walki zbrojnej, w miarę tego wzmacnia się reakcja, wywołana obawą przed ruchem wyzwolenicznym narodu, przed ryzykiem z nim połączonym, spotęgowana strachem na widok zlatujących koron i walenia się przywilejów. Odręsta na nowo Targowica, nazywająca się politycznie bardziej nowocześnie: ugodą. Przybiera różne formy. U nas zwie się N. K. N., w Królestwie nazywa się Tymczasową Radę Stanu, w zaborze pruskim nazywa się obozem Napieralskiego, w Rosji Dmowszczyzną.

Dwa ciała polskie N. K. N., i T. R. Stanu, usiłujące ująć w okresie wojny ster polityki polskiej w swoje ręce, spotkał prawie eden i ten sam los. Oba zapowiadały się wielce obiecująco, bo joba powstały jako kompromis stronnictw politycznych, bo warunkiem ich powstania była zgoda wewnętrzna.

Ta przez wszystkich upragniona zgoda przedłużyła życie obu tych ciał nawet w okresie, w którym stały się szkodliwemi dla

polityki narodowej, dostawszy się w zupełności w ręce ugodowców. Z chwilą gdy N. K. N., zaczął odbierać rozkazy od A. O. K. (Szef dep. wojskowego Sikorski starał się w grudniu 1914 r. o rozkaz przenoszący Dep wojskowy z Szlązka do Królestwa i rozkaz ten w początku stycznia 1915 r. odebrał,) gdy zaczął tworzyć oddziały dla szpiegowania polaków z Królestwa, powstała w łonie N. K. N. walka między żywiołami ludowymi a ugodą, doprowadzająca do wyraźnego rozłamu, gdy ugodowcy wzięli w obronę p. Sikorskiego, denuncjującego polskie organizacje przed władzami niemieckimi. Uniknięto jawnego skandalu przez odebranie N. K. N-owi kierownictwa polityki polskiej i przelanie jej na Koło Polskie.

Odtąd z N. K. N-u została jedynie powłoka bez duszy. Pogrzeb dotąd się nie odbył, mimo, że śmierć nastąpiła.

Parę słów o T. R. Stanu. Kandydatów do T. R. S. proponowały stronnictwa na podstawie kompromisowego klucza. Władze okupacyjne mianowały radców stanu. Z początku pracowała T. R. St. nader intensywnie. Od połowy stycznia do końca kwietnia przedyskutowano i uchwalono 300 wniosków i ustaw, mających na celu bądź to objęcie władzy nad krajem przez T. R. St., bądź to uchylanie gospodarki rabunkowej i gwałtów dokonywanych w Kraju przez okupantów. Z tych uchwał jedna doczekała się załatwienia definitywnego, a drugą wzięły rządy okupacyjne pod rozważenie. Niepodległościowe elementy T. R. St. z kom. Józefem Piłsudskim na czele, widząc jałowość prac T. R. St., widząc zmienione plany okupantów po wybuchu rewolucji w Rosji, widząc, że Rada Stanu ma odegrać rolę listka figowego, osłaniającego przed ludnością i koalicją istotne plany okupantów, parli całą siłą T. R. Stanu do sięgnięcia po władzę wbrew woli państw okupacyjnych i postawienia ich wobec alternatywy — albo — albo. Udało im się przeprzeć uchwałę z 1 maja 1917 r., stawiającą ultimatum rządowi okupacyjnemu, grożąc w razie niespełnienia żądań ustąpieniem. Czekać mieli do 12 maja na oddanie części rządów w ręce polaków. Nieokreślone obietnice zmusiły ich do nieco dłuższego czekania. Wszelkie iluzje rozwiął jednak hrabia Czernin, który oświadczył przyzdyum Koła w pierwszych dniach czerwca 1917, że „nie dopuści do jakichkolwiek faktów dokonanych w Królestwie przed zawarciem pokoju.“ A faktem dokonanym byłoby powstanie rządu polskiego, lub tworzenie wojska. Wobec tego jasnym się stało, że Rada Stanu nie będzie tym naczyniem osobliwego nabożeństwa, z którego spłynie na Polskę rząd lub instytucje państwowe. Józef Piłsudski, a z nim reprezentanci warstw ludowych i niepodległościowcy wystąpili z Rady Stanu, pozostawiając w niej samych ugodowców. W ten sposób skończyła się rola T. R. Stanu w społeczeństwie. Została w niej jedna partja i to bardzo w społeczeństwie nieliczna, w swej polityce odosobniona, rozporządzająca prasą gadzinową, żyjącą poparciem i protekcją państw centralnych. T. R. Stanu miała bodaj że mniej zwolenników w Królestwie niż N. K. N., posiadał ich wtedy w Galicji.

znieprawdą była w Królestwie o tyle więcej niż N. K. N., a ile większe są rabunki i gwałty okupantów w Królestwie niż w Galicji i o ile były większe nadzieje przy jej powstaniu. A ponieważ żyje tylko wołanie ugodowców i poparciem okupantów, przeto ci ostatni, jeżeli plany ich nakażą im przeciw przed zawarciem pokoju tworzyć rząd polski, nie będą się do tego celu posługiwać zużytym w zupełności narzędziem. T. R. St. spełniła swoją powinność względem okupantów, T. R. St. może odejść. *)

Państwa centralne, tworząc rząd, zechcą gwarancji od Polski, zechcą umowy z Polską. Gwarancję może im dać, dotrzymać umowy potrafi tylko prawdziwa reprezentacja Polski, za którą stanie naród. To też dziś moglibyśmy uważać T. R. St. za politycznego trupa, gdyby w ostatnim czasie nie okazała niezwykłej ruchliwości w sprawie wojska.

Sprawa wojska jest jednym z niezliczonych ale najklasyczniejszym dowodem nieuczciwości polityki austro-niemieckiej w stosunku do Polski. Siła zbrojna Polski powstać może albo drogą przymusowej rekrutacji albo dobrowolnego zgłaszania się ochotników. Rekrutować może wedle konwencji międzynarodowej tylko rząd narodowy czy państwowy, nigdy zaś państwo okupujące cudze ziemie. Ponieważ okupanci nie chcą dotąd zgodzić się na utworzenie polskiego rządu, przeto z góry odrzucili możliwość rekrutacji. Społeczeństwo nasze nie może przeprowadzać rekrutacji wbrew ich woli, póki wojska państw centralnych stoją w kraju w takiej sile, że mogą rekrutacji odbywanej wbrew ich woli przeszkodzić. Pozostała jedyna droga tworzenia wojska ochotniczego. Jeżeli się zważy, że to przecie trzy lata mija od wybuchu wojny i naród nasz wojną śmiertelnie znudzony nie wykrzesze ze siebie zapалу potrzebnego do tworzenia wielkiej armii ochotniczej, jeżeli się nadto zważy, że przecie połowa zdolnych do broni mężczyzn z Królestwa Polskiego walczy w szeregach rosyjskich i że to właśnie Królestwo miałoby tworzyć armię polską do walki z Rosją a więc do walki ze swoimi ojcami, synami, braćmi czy krewnymi, ubranymi jeszcze dotąd w szyny rosyjskie, jasnym jest dla każdego, że musiałyby istnieć niezwykle korzystne dla naszego narodu warunki i horoskopy polityczne, któreby przemawiały do rozumu narodu, każąc mu wiele zapomnieć i skłaniając do postąpienia wbrew uczuciu. Nie mgliste obietnice okupantów, nie obstruowanie urzeczywistnienia aktu 5-go listopada, ale faktyczne oddanie w polskie ręce władzy w Polsce, ale wiążące zapowiedzi przyłączenia innych dzielnic do Królestwa, mogłyby skłonić sejm polski czy inną polską reprezentację do wezwania wszystkich do broni zdolnych mężczyzn do narodowych szeregów. Tak czy owak, armię polską mógłby powołać tylko rzeczywisty rząd polski. Ludzi innych, kto głosi, że obecnie w trzecim roku wojny, przy istniejących warunkach politycznych stworzy z lumpen proletariatu, lub zmuszonych głodem do łakomienia się na premię 30 markową robotników—armię narodową. Trzeba być

*) Pisane przed upadkiem T. R. Stanu.

niepoczytalnym historykiem a la Studnicki, by sądzić, że można stworzyć ochotnicze wojsko narodowe polskie wbrew woli Polaków. Ale nie wyprzedzając faktów, przypatrzmy się, jak wygląda ta organizacja wojska, do którego miał śpieszyć z zapalem ochotnik z Królestwa Polskiego. Umową w Pszczynie przełała Austrija Legjony, jako kadry wojska polskiego, jako też zadanie organizowania armji polskiej w ręce generał-gubernatora warszawskiego Beselera, zastrzegając sobie prawo odwołania każdego czasu obywateli austriackich (Galicjan) służących w Legionach. Tem samym stworzyła sztuczny przedział w Legjoñach, usiłując podzielić to, co złączyła wspólna wielka idea, co złączyło trzyletnie braterstwo broni, czyli najsilniejsze węzły przyjaźni, jakie wogóle istnieją między ludźmi.

Beseler zabrał się do dzieła. Utworzył „polskie“ ministerstwo wojny, noszące urzędową nazwę: „die polnische Wehrmacht...“ (Polska siła zbrojna...) Składa się ono z 9 departamentów, w których pracuje około 200 urzędników, oczywiście — samych Niemców. Językiem urzędowym jest niemiecki. Szefem tego ministerstwa jest pułkownik Herzbruch. Ale... pardon! W jednym z departamentów, pracującym w dziale: „Das Meldewesen“... istnieje sekcja, nazywająca się: „Krajowy inspektorat zaciągu do Wojska polskiego“... której szefem jest pułk. Sikorski i w której to sekcji wolno wewnątrz używać polskiego języka służbowego. Inspektorat — to niedobitki Departamentu wojskowego N. K. N-u, oczyszczone starannie z wszelkiego elementu ideowego, przepelnione ludźmi, chroniącymi się tam wytrwale przed służbą wojskową na froncie. Typowi tyłowcy. Do Inspektoratu odkomenderowano około 2000 legjonistów, którzy, rozsiadani po całym kraju, prowadzili werbunek do wojska polskiego od listopada 1916 do czerwca 1917.

Z Legionów wydzielono Królewaków, „National polen“ jak ich nazywał naczelny wódz polski eksc. Beseler, do obozów ćwiczebnych, do których miano odesłać nowozaciężnych. Komendantem obozów ćwiczebych został generał Barth... Na czele macierzystych pułków (Galicjan) pozostała nadal c. i k. komenda Legjoñów. Komendantem jest pułkownik Zieliński. Tymczasowej Radzie Stanu pozostawiono, proszę się nie śmiać, opiekę nad przyszłymi inwalidami Wojska Polskiego.

Odezwę werbunkową do narodu napisali i podpisali: generał-gubernator warszawski eksc. v. Beseler i jen.-gub. lubelski eksc. Kuk. Odezwa pojawiła się w kraju w dniu 11 listopada 1916, w tydzień po proklamowaniu niepodległego Królestwa Polskiego. Wywołała wszędzie oburzenie z powodu podpisów. Wzywać do wstępowania do wojska polskiego może tylko władza polska. Zdawało się, że nieprzyjazne przyjęcie odezwy zmusi okupantów do pozostawienia tej sprawy władzom, lub przynajmniej ciałom politycznym polskim. Tymczasem okupantom naraił się usłużny Polak, wybawiający ich z kłopotu. Pułkownik Sikorski zaofiarował swe usługi i podjął się prowadzenia werbunku na zasadzie odezwy Beselera — Kuk. Usługi przyjęto z wdzięcznością, oddano mu, jako nieposzla-

kowanie „błagonadiożnemu„ jedną sekcję w Polnische Wehrmacht. Pan Sikorski, zdając sobie sprawę, że werbunek w tych warunkach musi się skończyć fiaskiem, podjął się tej niezaszczytnej misji wpajania w okupantów przekonania, że kraj jest bezwładny, że nie będzie bronił swej niepodległości. Nic ani nikt go do tego nie zmuszał. Jednolitej opinii polskiej kwalifikującej ten postępek Sikorskiego, jako objaw zdrady narodowej dał wyraz wielki pisarz i wielka dusza, Wacław Sieroszewski w swym znanym liście otwartym z 24 listopada 1916 r.

Beseler mając Sikorskiego nie wiele dbał o głos społeczeństwa polskiego. Tymczasowa Rada Stanu uchwaliła w marcu 1917, po załatwieniu przez okupantów formułki przysięgi dla wojska, odezwę werbunkową. Tę Beseler skonfiskował pod błahym, a raczej pod perfidnym pretekstem, wskutek czego nigdzie opublikowaną nie została. To też, jak należało przypuszczać, werbunek nie wydał owoców. Zarządzony od 16 do 26 maja 1917 asenterunek werbowanych przez inspektorat ochotników, wyraża się cyfrą 960 asenterowanych. Dla przyzwoitości dołączyli Niemcy do tych zwerbowanych jeszcze trzystukilkudziesięciu „ochotników“... między którymi oprócz setki młodzieży idejowej z Wilna i okolic, znalazło się wielu przymusowo odesłanych do wojska robotników z Białej Rusi, około setka litwaków z Białegostoku, łakomiących się na 30 mk. premii i kilkudziesięciu tajnych agentów policyjnych, odkomenderowanych przez władze policyjne niemieckie dla szpiegowania legionistów. Razem asenterowano około 1300 żołnierzy. Gdyby aparat p. Sikorskiego pracował z taką intensywnością i nadal, to po 100 latach wyteżonej pracy werbunkowej pułk. Sikorskiego mielibyśmy 100.000 nowozaciężnych.. Nonsens!.. a jeżeli to określenie wydaje się za słabem, proszę sobie inne dośpiewać... Ostatecznie Beseler wylczywszy, że zwerbowanie jednego nowozaciężnego kosztuje 4000 mk., zwinął się posterunków werbunkowych t. j. odesłał legionistów do legionów, pozostawił jedynie wypróbowane ze swej nieudolności kadry werbunkowe (t. j. departamentowców..) na posterunkach, jako organizacje ugodowców... Któż by bowiem pozostał do pisania korespondencji do gazet, przepelnionych najróżowszemi nadziejami na owoce pracy dla Polski Beselerów i Sikorskich, pełnych wiecznego oczekiwania na ów „deus ex machina“ mający się tuż-tuż, za dwa-trzy dni, w najbliższych dniach pojawić... Któżby bryzgał jadem w różnych „Tekach“, „Baczościach“, „N.-Reformach“, czy „Momentach“ na niepodległościowy ruch, któż-by denuncyował bryg. Piłsudskiego, P. O. W., stronnictwo ludowe... gdyby różne Boruchy Menkesy, zwące się z hiszpańska Merwinami, czy Lewartowskimi, musiały cały dzień robić wojskowe ćwiczenia?

!Ale powróćmy do tematu. Nietylko położenie polityczne w kraju, ale i to, co w tym czasie działo się we wojsku, a co rochodziło się natychmiast rozgłośnem echem po całym kraju, wstrzymywało młodzież od zaciągania się do „Beselerczyków.“ Sam wódz polski, Beseler, nie mówi po polsku, również Herzbruch i Barth..

Na komendantów baonów i kompanji w obozach wyszkolenia, a więc w kadrach wojska polskiego, zabrakło polskich oficerów, wskutek zakrojenia organizacji wojska na 3 dywizje, a równocześnie wyłączenia z kadr Galicjan, stanowiących 70% Legionów...

Przyszła sprawa mundurów. Obozom dano mundury nowego kroju, dano nowe emblemata narodowe. Żołnierze mundurów nie przyjęli, gdyż różniły się od tych, które nosiły macierzyste, a wojsko nie chciało się zgodzić na podział, ani na jego zewnętrzny symbol, widoczny w odmiennych krojach mundurów. Emblemata odrzucono jako nie polskie. Na narodowym sjonistycznym znaku (dwa trójkąty, emblemat świątyni Salomona) umieszczony biały orzeł, rzeczywiście nie może być uznany za emblemat polski. Po krótkim oporze ustąpili Niemcy na punkcie emblematów a poczęści mundurów. Ale zaraz wyłoniła się sprawa ustawy karnej i procedury 'karnej wojskowej.

Wojsko stało na tem rozumnem stanowisku, że wszystkie te sprawy jak: język służbowy, emblemata organizacja wojska, przysięga, a zwłaszcza procedura i ustawa karna wojskowa, powinny rozstrzygać ciała polskie, będące choćby surogatem rządu, ale nigdy nie mogą być narzucone we formie rozkazu wojskowego. Opór się przeciągał, częściowo odnosił skutek, częściowo nie. Tarcia dochodziły do społeczeństwa. Zarządzenia niemieckie wywoływały oburzenie, co rzeczywiście nie przyczyniało się do napływu ochotników. Niemcy grozili oficerom i żołnierzom za opór sądem wojennym, a po sprężystości i pedantycznej ścisłości można było oczekiwać represji, co prawda, dopiero po zaprzysiężeniu wojska. Obozy wyszkolenia nie były bowiem zaprzysiężone. Przysięgę na wierność cesarzowi Karolowi składali w Legionach jedynie obywatele austriaccy (luty 1917) — Królewiaczy nie.

Ale nareszcie musiała nadejść sprawa przysięgi. Garść nowozaciecznych włączona do obozów po 26 maja 1917, robiła ją coraz bardziej piekącą, z powodu szerzącej się wśród nich dezercji.

Żołnierz nie zaprzysiężony nie jest żołnierzem i nie można go uważać za dezertera, nawet wtedy, gdy ucieknie z obozu. Wojsko wiedziało, że po złożeniu przysięgi, zdane będzie na łaskę i niełaskę Niemców, nie będzie mogło stawiać oporu, o ile nie powstanie rząd polski. Przed 5 listopada sytuacja była zupełnie inną, niż po akcie z 5 listopada.

Państwa centralne określiły aktem 5 listopada jako swój cel wojenny i utworzenie państwa polskiego i zapowiedziały w nim tworzenie rządu i wojska w najbliższej przyszłości. Zmiana politycznej sytuacji albo jak kto woli nieszczerość nie dopuszczały do tworzenia rządu, póki okupanci posiadają doskonały parawan w T. R. Stanu. Natomiast istnienie Legionów zmuszało do akcji, prowadzonej co prawda tak, aby nic z tego nie powstało, ale istniejący już legion zmuszał ostatecznie państwa centralne do jakiegoś załatwienia, jeżeli przedwcześnie nie chciały odkryć swych kart. Wojsko znając sytuację polityczną chciało wykorzystać moment przy-

sięgi dla wytargowania warunków na państwach okupacyjnych. T. R. Stanu nie chciała się tej roli podjąć. Wprost przeciwnie. Opetana szalem ugody i ślepej uległości zdobyła się po raz pierwszy od 1 maja 1917 r., na energję i zażądała od wojska bezwarunkowo złożenia przysięgi, mimo iż niemcy znając nastrój wojska cofnęli się i zamierzali odroczyć przysięgę aż do zakończenia przesilenia kanclerskiego w Niemczech i porozumienia się ponownego z Austrią w sprawie polskiej.

Namawiała T. Radę Stanu do tego kroku Komenda Legionów, a raczej przydzieleni do niej austrijscy oficerowie, major Zagórski, były „wywiadowca“ naczelnej komendy armii austriackiej*) i prokurator wojskowy, major Garnczarski. Niepodobna ustalić, czy robili to z własnej gorliwości, czy z woli swych mocodawców, lub, jak niektórzy podejrzewają, na życzenie Ballplatzu Wiedeńskiego. Wojsko w dniu 9 lipca 1917 przysięgi odmówiło, a w końcu lipca zostało z tego powodu internowane w obozie jeńców w Szczypiornie, na rozkaz Komendy Legionów i ku radości „Nowej Reformy“, twierdzącej że dopiero teraz będzie można tworzyć wojsko polskie po oczyszczeniu Legionów z elementów niepewnych. Na 8000 wezwanych do przysięgi Królewaków przysięgało niecałe 800 t. j. jedna dziesiąta część. Radość prasy gazinowej w Królestwie i „N. Reformy“ jest tak nieludzka, tak pozbawiona cienia godności narodowej, że szkoda słów tracić na odpowiedź.

Internowanie ochotników za to, że nie chcą składać przysięgi w obecnych warunkach politycznych, domagając się ich zmiany, było aktem gwałtu sprzecznym z konwencją hagską; wywołało to w Królestwie tak gwałtowne oburzenie, że władze niemieckie, bojąc się wybuchu rozpaczliwej represy przeciw Polskiej Organizacji Wojskowej, która w okresie od 5 listopada niesłychanie wzrosła w siłę i przeciw niepodległościowym stronnictwom. Rozpoczęły się aresztowania, wywożenia, prowokacje, rewizje, założono o brzymią sieć szpiegów, słowem użyto wszelkich sposobów policyjnego państwa dla stłumienia możliwego ruchu.

A przedewszystkiem aresztowano i wywieziono Józefa Piłsudskiego i jego szefa sztabu Kazimierza Sosnowskiego do Wisłoujścia koło Gdańska. Widząc wielki wpływ i znaczenie Piłsudskiego, w społeczeństwie, widząc w nim jedyne polskie męstwo stanu, mogące prowadzić naród po drodze zdobycia niepodległości, pozbawiono go wolności dla osłabienia i utrudnienia, jeżeli nie uniemożliwienia odruchu polskiego na gwałty. Jest to za silny człowiek, aby go Niemcy pozostawili na wolności w chwili, gdy knują plany przeciw nam i wprowadzają je w życie. Usprawiedliwienie się z ich strony jest wprost bezcelne. „Aresztowaliśmy go na skutek denuncjacji stronnictw polskich“ oto treść motywów niemieckich. Swoją drogą denuncjowały go i Liga państwowości i Klub państwowców i Iza Moszczeńska. Ale nie denuncjacje były przyczyną jego aresztowania.

*) Stwierdzone dokumentami.

W to, by Piłsudski porozumiewał się z Moskalami, wierzą może naiwni czytelnicy, jeżeli tacy wogóle są. różnych „Dzienników narodowych“ czy „Gazet polskich“, fantazujących o jego wyjeździe do Sztokholmu i Petersburga, ale Niemcy wiedzą doskonale, że w tem jednego słowa prawdy niema. Gdyby się tysięcy zakłinali, nikt nie uwierzy w ich naiwność. Mają siłę i prowadzą grę ze słabszym od siebie partnerem—naszym narodem, a ku swemu zdumieniu natknęli się na bardzo silnego gracza, parującego ich najmisterniejsze plany, demaskującego śmiało ich sztuczki i mamienia... Zamknęli go dla ułatwienia sobie gry, a osłabienia nas. Otl.. siła przed prawem. Pozory: denuncjacja ze strony rodaków, a ponieważ to nie wystarcza, próbują zrobić z niego kryminalnego zbrodniarza. Piłsudski swoją matkę zabił, poćwiartował, ugotował i zjadł! Nie wierzycie? No, to co innego: sfałszował dokument podróży! Teraz wierzycie? A widzicie takiego zbrodniarza trzeba zamknąć. Kto fałszuje dokumenta, może fałszować weksle, kto fałszuje weksle może kraść pieniądze, kto kradnie—może mordować. Więc zbrodniarz. A nasze mamuty ugodowe kiwają głowami z ubolewaniem: „Stare nawyczki z r. 1905. Szkoda człowieka! A taki się wydawał nasz... taki Polak!“ Kto uważa, że brygadjer Piłsudski, inicjator i wódz wyzwolenczego ruchu zbrojnego polskiego, twórca i przywódca polityczny całego obozu niepodległościowego, niezrównany wódz i gienjalny mąż stanu—jako taki czczony i poważany przez olbrzymią większość narodu, mógł fałszować dokumenta podróże, tego nie będziemy przekonywać... W kilka dni po wywiezieniu Komendanta przyznają się Niemcy do „omyłki“... „Deutsche Warschauer Ztg.“ ogłasza urzędowe sprostowanie swego oszczerstwa, co świadczy tem dowodniej o czysto politycznych motywach tego aresztowania... Obawa potężnych Niemiec przed jednym człowiekiem, nie rozporządzającym ani żadnym dziennikiem, ani żadnym stronnictwem, nie posiadającym majątku, ani dochodów, nieopromienionym blaskiem ani wysokiego urzędu, ani tytułu, świadczy dowodnie, jak silny musi to być człowiek. Wódz i mąż stanu! Uśmiech niedowierzania odpowiada na jeden i drugi epitet... To przesada!

Co tworzy wodza? Nauka, wrodzone zdolności, dar kombinowania, przewidywania?.. Zapewne. Ale to posiadzie w krótkim czasie każdy człowiek o nieprzeciętnej inteligencji.. Wódz musi przede wszystkim posiadać zaufanie, bezgraniczne zaufanie swich podkomendnych, wzbudzać w nich wiarę w nieodzowność każdego rozkazu, przeświadczenie głębokie, że każdy rozkaz wodza musi być co do joty wypełniony. Taką wiarę i zaufanie, które budzą obowiązkowość. Sztuka dowodzenia nie polega na jakiejś trafnej kombinacji w sprawianiu szyków wojska, jak to się dzieje na szachownicy, ale na tej pewności, że oddział zostawiony w pewnym miejscu wytrwa na niem do ostatka, że wysłany oddział bezwzględnie dojdzie na czas na wyznaczone sobie miejsce, pewien, że tak. a nie inaczej musi być, skoro wódz, prawdziwy wódz tak zarządził..

Człowiek, budzący ślepe zaufanie w żołnierzu, że włos mu z głowy nie spadnie, bo „On“ dowodzi, „On“ czuwa nad wszystkim — jest rzeczywiście pierwszorzędnym dowódcą. A takie właśnie uczucia rozbudził w swych podkomendnych Piłsudski. Nikomu na myśl nie przychodziło rachować nasze siły i porównywać je z ilością nieprzyjaciół ani w Kielcach, ani pod Laskami, ani pod Krzywopłotami, ani w czasie przemarszu z Krzywopłot przez Ulinę do Krakowa, ani pod Marcinkowicami, Pisarzową, Łowczówkiem, Konarami, Kostuchówką, czy w tych setkach bitew, w których walczyły wojska pod jego dowództwem przeciw trzy, cztero, ba nawet dziesięciokrotnej przewadze nieprzyjaciela.

A czy mąż stanu? — Każdy mąż stanu może i musi się mylić. Mąż stanu — to również wódz, który naród prowadzi do walki o rozwój o świetność, dobrobyt, o prawa narodowe, polityczne, czy społeczne. Jego akcja — to walka z innymi narodami, z przesadami we własnym narodzie, z egoizmem klas społecznych, z właścicielami posiadanych praw... A walka — to zawsze ryzyko: można ją przegrać, można ją wybrać. Wielkość męża stanu nie mierzy się ilością sukcesów — jego wielkość polega na kreśleniu dróg polityki narodowej, wyrażających wolę całego narodu. Za mężem stanu musi iść olbrzymia większość narodu, inaczej staje się jednostką, może o silnym charakterze, może o wielkiej inteligencji, ale bezsilnym wobec swych przeciwników.

Piłsudski prowadzi politykę narodu polskiego, wytycza mu drogi postępowania i w swej akcji ma za sobą olbrzymią większość narodu, mimo, iż nie posiada całego aparatu politycznego, stojącego do dyspozycji każdego przeciętnego polityka. Jego nazwisko na ustach wszystkich. Każdemu nowemu poczynaniu, każdej nowej hipotezie, każdej nowej propozycji, dotyczącej naszych losów towarzyszy pytanie narodu: Co na to mówi Piłsudski? Mamy polskich ministrów, namiestników, leaderów stronnictw, słynnych mówców i retorów, mamy rutynowanych przewodców politycznych, wyjadaczy pierwszej klasy, a jednakże wzrok wszystkich, bez różnicy stronnictw, zapatrywań, warstw społecznych zwrócony nie na nich, ale na człowieka podziemnej Polski, długoletniego banity z własnej ziemi, nie mającego przez długie lata co włożyć do ust... Wszyscy, zarówno ci, co go wielbią, jak ci co go dzisiaj zwalczają, czują, że za 10 lat nie będzie żadnego większego miasta w Polsce w którym by mu nie stawiano pomnika. W tej chwili jest wyrazicielem polityki bezwzględnie polskiego interesu, walczy o całokształt żądań i praw narodu. Nie wybrany formalnie, bez oficjalnego mandatu — jednakże jest reprezentantem całej Polski. Dlatego też został aresztowany. I dlatego samego powodu zostanie z więzienia wypuszczony. Państwa centralne muszą przed zawarciem pokoju rozmówić się szczerze z Polską. Każde im to zrobić ich własny interes. Zawrzeć z nimi pakt w imieniu narodu lub stanowczo odrzucić ich propozycje może tylko takie ciało polityczne, które bez oficjalnego wyboru posiadać będzie zaufanie całej Polski.

Inaczej pakt zawarty nie będzie umową, bo naród jej nie zatwierdzi i nie dotrzyma — inaczej odmowa nie będzie stanowczą i nieodwołalną. Państwa centralne chcąc wiedzieć, jak stoją i jak będą stać po wojnie ich papiery w Polsce muszą mówić z Piłsudskim. Polska polityczna reprezentacja bez Piłsudskiego nie będzie miała w sobie mocy i siły do pertraktacji wiążących.

Na tem możemy zakończyć nasze uwagi orientacyjne, będące syntezą na faktach, przesiąkających luźnie do wiadomości społeczeństwa.

Na pozór bez początku i bez końca. I nie raz jeszcze przyjdzie nam tą drogą uwagi nasze rozprzestrzeniać w Polsce, gdyż cenzura skrępowała nas tak, że trzeba szukać dróg dla jej obejścia. Ma to tę ujemną stronę, że uniemożliwia publiczną dyskusję w prasie.. Ale prawda zwycięży...

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313407



000-313407-00-0

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313407



000 313407 00 0